Nr. 19. Kraków, Czwartek 9 Maja 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3· 0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Zaszczyt niesłychany gotów wkrótce spaść na biedną naszą ojczyznę. Pisma donoszą, że w razie upadku ministeryum Windischgraetza (a na to niedługo czekać będziemy) rządy w Austryi obejmie hr. Kazimierz Badeni. Głoszą dalej, że hr. Badeni zniesie natychmiast stan wyjątkowy w Pradze i będzie próbował rządzić zapomocą ustaw zwyczajnych. Byłoby to nader dobrą rzeczą jeszcze i z tego względu, że 1. hr. Thun usunąłby się pewnie z Pragi, 2. hr. Badeni przeniósłby się ze Lwowa, 3. ks. Windischgraetz mógłby służyć jako kapitan przy rezerwie, no i 4. stan wyjątkowy runąłby, a z nim owe straszne wyroki na politykujących malców czeskich.

Nim się jednak te pogłoski sprawdzą, musi jeszcze hr. Badeni przeprowadzić wybory do sejmu, aby mieć w sejmie plecy na wypadek wszelki.

Losy kasy chorych miasta Krakowa nie zostały dotychczas rozstrzygnięte w rękach p. prezydenta Friedleina. Zajmującem jest to, że komisarz rządowy Szymkiewicz na własną rękę bez niczyjej skargi zasystował zarząd nowo wybrany, a teraz nie może znaleść powodu, dlaczego to uczynił. Jeżeli niektórzy panowie sądzą, że socyalni demokraci są wyjęci z pod prawa, to pokażemy im, że się mylą! Są znów i tacy, których złości, że na czele kasy chorych stoi żyd. Otóż jeżeli na czele najbardziej „katolickiego“ miasta stoi protestant, jeżeli szlachcicom w Sejmie mógł nakazywać milczenie syn „baraniarza“ Zyblikiewicz i t. d., to i na czele kasy, do której należą także w wielkiej ilości żydowscy proletaryusze, może stać żyd, zwłaszcza, jeżeli ten żyd jest rozumnym i uczciwym człowiekiem, który zna wybornie ustrój kasy, bo przez dwa lata już był w jej zarządzie. Nie damy sobie obcinać praw obywatelskich dla kilku antysemickich krzykaczy.

„**Nowa Reforma**“ radzi nam z okazyi 1 maja zamiast zakładania towarzystw politycznych i uświadamienia mas, „organizować spółki wytwórcze, towarzystwa zapomogowe, spółki produkcyjne itp“. To byłoby „prawdziwą“ pracą około „podniesienia moralnego i materyalnego stanu robotniczego“.

Te słodko-kwaśne rady są naturalnie dawane tylko tak sobie, aby w fałszywem świetle przedstawić nasz ruch robotniczy. W całym kraju bowiem mamy zaledwie dwa towarzystwa polityczne, a reszta to właśnie zawodowe i kształcące stowarzyszenia. Naszą to agitacyą skracamy barbarzyńsko długi czas pracy robotnika, naszą to agitacyą sprowadzamy podwyższenie nędznych płac; naszym trudem bronimy robotnika wobec każdego ucisku społecznego. Nie mielibyśmy tu nic do nadmienienia, gdyby nie wstrętna obłuda „N. Reformy“. To samo pismo rzuciło się na socyalistów z podstępną zjadliwością, gdy tylko ci zajęli się Kasą chorych i chcieli w niej uczciwie pracować. Wtedy źle ukryta trwoga i złość rzucała im kamienie pod nogi. Nie rozumiemy zaiste obłudy tak niedołężnej i puszczającej się na nieprawdziwe moralizowanie wobec tysięcy spieszących z zapałem pod sztandar socyalizmu.

Na przyszłość niech „N. Reforma“ staranniej chowa wilcze uszy pod baranią skórę „przyjaciela“ robotników.

Towarzystwo demokratyczne zwołało na niedzielę ubiegłą wiec ludowy do Krakowa. W sali „Sokoła“ zjawiło się około 150 chłopów z okolicznych powiatów i dwa razy tyle robotników. Zwołujący prezes dr. Lewakowski nie przybył i nikt go nawet przed zgromadzonymi nie usprawiedliwił. Sekretarz jego p. Stapiński zagaił wiec wśród usprawiedliwiań się i przeróżnych niepotrzebnych zastrzeżeń. Poczem tow. Daszyński zaproponował na przewodniczącego gospodarza Wlazłę z Liszek. Dodano mu jeszcze ze strony demokratów gospodarza Bardela i bez żadnego głosowania zajęli ci dwaj gospodarze miejsce na trybunie. Stapiński referował potem w niesłychanie niedołężny sposób o stanie sprawy ludowej. — Jedyne ustępy zrozumiałe dla słuchaczów były to epizody i anegdoty. Pierwszy raz słyszeliśmy Stapińskiego, mówiącego do chłopów i robotników i zrozumieliśmy całą jego płytkość. Mowa jego o reformie podatkowej, o przysporzeniu ludowi zarobkowania i wreszcie o reformie wyborczej była najzwyczajniejszym słabym odgłosem mów socyalistycznych, przyczem mowca pił dużo wody, klaskał w ręce i t. p. Po Stapińskim przemawiał tow. Daszyński, który starał się udowodnić, że dopóki zapomocą uczciwej reformy wyborczej nie usunie się niesłychanej szlacheckiej przewagi w sejmie, radach powiatowych, bankach, urzędach i t. d., dopóty nie można marzyć o rzeczywistym, swobodnym ruchu ludowym. Omawiał znaczenie reformy wyborczej i dla chłopów, potem przeszedł do scharakteryzowania sposobów, zapomocą których tłumią oświatę wśród ludu. — Tu zaczęły się przerywania komisarza rządowego, znanego Krakowiakom dra Banacha. Mowca zaczął omawiać dolę ks. Stojałowskiego, klątwy rzucone na „Przyjaciela ludu“ i „Naprzód“, namiętne kazania przeciw tym pismom i w imieniu swoich towarzyszy zaprotestował przeciw nadużywaniu ambony do waśni politycznych. W tej chwili komisarz polecił mu odebrać głos, czemu posłuszny Daszyński zstąpił z trybuny. Jednak zgromadzenie było tem ukróceniem wolności słowa tak oburzone, że nie można było marzyć o dalszem trwaniu obrad i komisarz zgromadzenie rozwiązał.

Prasa krajowa wszystkich odcieni rzuciła się też na socyalistów z zażartością niesłychaną, za to że powstali przeciw powadze biskupów. Umiemy ocenić ten dowód odwagi ze strony służalców, ale nie nie rozumiemy dlaczego „Kuryer lwowski“, a więc organ Lewakowskiego, Wysłoucha i Stapińskiego rzuca się na socyalistów za to, że przeciw klątwie mieli odwagę obywatelską zaprotestować.

Impotenci demokratyczni sądzili może, że chodziło nam o idyotyczny referat p. Stapińskiego, gdyśmy szli na wiec tak ochoczo?

Sądzili może, że będziemy wraz z nimi bawić się roztrząsaniem wszelkich innych spraw, tylko nie tych, które lud teraz właśnie niepokoją? Gniewają się, żeśmy się za Stojałowskim uwięzionym ujęli? Obiecują też na przyszłość drzwi przed socyalistami zamykać! Na to im odpowiadamy, że przy zamkniętych drzwiach wolno im urządzać swoje małoduszne szopki, ale skoro raz wyjdą na arenę publiczną, będą mieli z ludem

---

IWAN FRANKO.

MURARZ.

Z ruskiego przetłumaczył B. N.

Ach ten stuk, to kołatanie, te krzyki na ulicy tuż naprzeciw mego okna, wypędzają wszelką myśl z mej głowy, nie dają mi ani chwili spokoju, odrywają od pracy! A tu ani gdzie podziać się, ani się ukryć przed tym nieustannym stukiem, który, zacząwszy się rano, nie ustaje aż do wieczora. A kiedy zmęczony dziennym upałem, spać się położę, to słyszę go nawet we śnie. I już całe dwa miesiące tak, pomyślcie sobie! Od kiedy naprzeciw mych okien zaczęli budować ową nieszczęsną kamienicę, od tego czasu nie napisałem ani jednego wiersza, a stuk i kołatanie nie przestają dzwonić w mych uszach.

Nie mogąc sam nic robić, siadam codziennie przy oknie i patrzę na robotę drugich. Widok ruchu, biegania, pracy kilkudziesięciu ludzi, którzy wiercą się i kręcą w tem ciasnem miejscu, jak mrówki w mrowisku, odpędza nerwowe rozdrażnienie. Uspokajam się patrząc, jak zwolna pod rękami tej masy pracowitego ludu rośnie gmach wielki, jak podnoszą się w górę jego mury, jak kipi i kurzy się wapno, które gaszą w wielkich drewnianych skrzyniach i spuszczają następnie do jam, jak murarze ociosują cegły, dopasowując je do należytego miejsca, jak kobiety i dziewczęta noszą cement w cebrzykach, przez uszy których przeprowadzono drążek, jak pomocnicy zgięci w kabłąk, dźwigają na drewnianych, jarzmem w około szyi nałożonych noszach, cegły po rusztowaniu na górę. Cała ciężka, codzienna robota tych ludzi przesuwa się przedemną jak chmura, a ja słysząc ich krzyki, żarty i rozmowy, sam zapominam o sobie, jak gdybym tonął w jakimś bezgranicznym tumanie... Szybko, niepochwytnie płynie godzina za godziną, dzień za dniem...

Tylko ci podmajstrzy, ze swym krzykiem, ze swem łajaniem, groźbami, kpinami i samowolą nad robotnikami, wyrywają mnie z tego nieprzejrzystego tumanu, przypominają żywą, haniebną rzeczywistość. Ich tylko dwu, a przecież wszędzie ich pełno; wszyscy robotnicy milkną i schylają się, gdzie który z nich przechodzi. Nic ich nie zadowoli, nic im się nie podoba, na wszystko mają gotowe kpiny, gotowe gniewne, pogardliwe słowo. A niechno który robotnik odważy się odezwać, bronić się albo ująć za towarzyszem, z ust pryska piana i ma się wtedy z pyszna winowajca! I to jeszcze dobrze, jeżeli mu pozwolą cierpieć, jeżeli nie napędzą w tej chwili od pracy! Boć oni tu absolutni władcy, ich moc nad robotnikami nieograniczona a wypędziwszy jednego, znajdą w tejże chwili czterech, którzy jeszcze napraszać się będą o miejsce wypędzonego. A dzisiejsze lato, to żniwo dla podmajstrzych! Przebieraj tylko i urywaj z płacy, ile chcesz, nic nie powiedzą robotnicy, a jeżeli który zechce użalić się przed budowniczym — precz z nim, niech ginie z głodu, kiedy nie chciał się upokorzyć!

Pewnego dnia, kiedy, jak zwyczajnie, siedząc w oknie przypatrywałem się pracy, powstał naraz krzyk na samej frontowej ścianie. Przyczyny krzyku nie widziałem, — słyszałem tylko, jak podmajstrzy rzucił się do jednego robotnika, ponurego, wysokiego, średnich lat murarza i zaczął wyzywać go ostatniemi słowy. Tamten nie odezwał się nawet, pochylił się tylko i dalej robił swoje. Ale podmajstrzego to uparte, ponure milczenie zgniewało jeszcze bardziej.

— Ty złodzieju, ty drabie, kryminalniku jakiś, zaraz mi zabieraj się stąd! — krzyczał zapieniony podmajstrzy, coraz bliżej przyskakując do robotnika.

Widziałem, jak ponura, nachylona nad cegłą twarz murarza coraz bardziej czerwieniała, jak gdyby zalewała się żarem. Zacisnął zęby i milczał.

— Czy mam do ciebie sto razy mówić, ty szubieniczniku, obdarciuchu, rozbójniku jakiś, ha? Precz stąd, zaraz mi się wynoś, bo zrzucić każę!

Robotnik widocznie walczył sam ze sobą, twarz jego aż posiniała. W końcu nie prostując się, podniósł nieco głowę i wycedził zwolna, z niewymowną pogardą w każdym dźwięku:

— Chłop chłopem! Cham chamem! Nie daj Boże z chłopa pana!

Podmajstrzy na chwilę jakby zastygł na

do czynienia, który ich zmusi do energiczniejszej polityki, niż ta, jaką prowadzą karły demokratyczne.

1 Maj w Białej. Wieczorem odbyło się w tut. „Sile“ ludowe zgromadzenie, na którem przemawiał tow. Sojka o powszechnem prawie wyborczem i 8 godzinnym dniu pracy. Zgromadziła się tak wielka ilość robotników, że większość ich musiała stać na ulicy przed otwartymi oknami lokalu. Asystencya policyi i żandarmów była nader liczną. Pomimo tego odśpiewano po zgromadzeniu „Czerwony Sztandar“ i „Pieśń o prawie wyborczem“, poczem odbył się pochód przez Białę do Bielska.

W najbliższych tygodniach mają się odbyć w okolicy Biały liczne zgromadzenia ludowe.

KORESPONDENCYE.

Morawska Ostrawa. W niedzielę dnia 28 kwietnia po południu odbyło się Walne Zgromadzenie stowarzyszenia dla górników i hutników „Prokop“.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia i posiedzeń centralnego zarządu stowarzyszenia nastąpiło sprawozdanie.

Ze sprawozdania wynika, że stowarzyszenie w ostatniem półroczu od 1 października 1894 r. do 30 kwietnia 1895 miało dochodu 7.057 złr. i 01 ct., wydatków 7.824 złr. 84 ct., a więc deficyt wynosi 767 złr. 83 ct. Majątek stowarzyszenia ogółem wynosi: pozostałość z 30 września 1894 r. 2.602 złr. 53 ct., dochód 7.057 złr. 01 ct., razem: 9.659 złr. 54 ct. Z tego rozchód: wydatki 7.824 złr. 84 ct., skradziono z kasy 1.400 złr. deficyt w kasie po Cingrze 434 złr. 14 ct., razem: 9.658 złr. 98 ct. Pozostaje 56 ct. które ma stowarzyszenie na długu. Zapisanych do „centrali“ jest 2.400 członków, z tego płacących jest tylko 1.582, lecz za to 894 nowo wpisanych.

Obecny stan członków:

W filiach:	w Michałkowicach . . .	608
	w Sebiszowicach . . .	75
	w Radwanicach	268
	w Polskiej Lutynii . . .	304
	w Dąbrowej	950
	w Zabłociu	235
	w Niemieckiej Lutynii . .	218
	w Łazach	846
	w Dolnych Błendowicach .	330
	Razem w filiach . .	3834
	w centrali .	1582
Ogółem płacących regularnie . . .		5416

Zapisanych jest przeszło 10.000 członków. Wykluczono ze stowarzyszenia 5-ciu.

Nad sprawozdaniem tem wszczęła się gorąca dyskusya. Mianowicie tow. Tomica zażądał wyjaśnienia, którzy i za co zostali wykluczeni. Przewodniczący tow. M. Wagner długo wzbraniał się uczynić zadość temu życzeniu, dopiero na energiczne upomnienie się niemal ogółu zgromadzenia zrobił to bardzo pobieżnie. Między innymi wykluczono także tow. Cingra, pod pozorem, że nie płaci wkładek. Przeciwko temu zaprotestowało zgromadzenie, a tow. Smietana, delegat komisyi stowarzyszeniowej z Wiednia, pouczył zarząd, że nie płacący sam przestaje być członkiem, ale wykluczać go nikt nie ma prawa. Wniosku na przyjęcie sprawozdania i udzielenia absolutorium nikt nie postawił.

Nastąpiły wnioski zarządu.

1) zmierzający do uchylenia obowiązku ogłaszania „walnego zgromadzenia“ przynajmniej na 8 dni przed terminem zgromadzenia i to w „Odbornych listach“ odrzucono jednogłośnie, po objaśnieniu tow. Smietany, że wniosek taki byłby w danym wypadku szkodliwym dla ogółu a pozostawiałby szerokie pole do samowoli centralnemu zarządowi. Tow. Regerowi, którego szląscy towarzysze na zgromadzenie zaprosili nie chciał przewodniczący głosu udzielić w tej sprawie.

2) uchwalono zmienić przepis statutu co do udzielania zapomóg w ten sposób, aby zapomogi dla pozostających bez pracy udzielano dopiero po 14 dniach (a nie po 8, jak dotąd).

3) uchwalono, aby każdy członek wydziału miał prawo zastępować na zgromadzeniu przewodniczącego.

4) uchwalono raz jeszcze wnieść do namiestnictwa do zatwierdzenia zmieniony wzór sztandaru dla stowarzyszenia i równocześnie starać się o prawo występowania z nim publicznie w pochodach.

5) uchwalono zmienić statut w ten sposób, aby wydział grupy miejscowej mógł się składać w razie potrzeby z 7 członków.

6) w końcu odrzucono wniosek płacenia wydziału.

Kiedy przyszło do wyborów uzupełniających tylko — oświadczyli zgromadzeni, że chcą przeprowadzić wybory całkiem na nowo.

Przy wyborach przeszedł ponownie ten sam wydział, z tym samym przewodniczącym. Trzeba jednak nadmienić, że nie przeprowadzono ich należycie. Delegaci filii, którzy reprezentowali czasem po 700 i 900 członków mieli tylko jeden głos, a nadto głosy były silnie rozstrzelone.

Z wniosków, stawianych przez członków najważniejszym był wniosek tow. Tomicy i tow., domagający się ustanowienia stałego urzędnika Polaka dla Szlązka. Przewodniczący jednak usunął ten wniosek, oświadczając, że o urzędnikach nie ma nic w statutach, a komisarz rządowy zakazał dyskusyi nad nim, poczem niebawem zamknął zgromadzenie. Twierdzenie to okazało się wprost fałszywem. Walne zgromadzenie jest kompetentnem do powzięcia podobnych uchwał, co więcej nawet wydział stowarzyszenia sam ma prawo ustanawiania płatnych urzędników, komisarz zaś rządowy wcale do tej sprawy się nie mięszał i niczego nie zakazywał. Cała ta sprawa na razie pozostała zupełnie nie rozstrzygniętą.

Po godzinie 7-mej odbyło się publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym „Uroczystość majowa“, który referowali tow. Wikrenta z Witkowic, Magera vel Heger z Berna i Reger. Nadto odbyło się rano jeszcze bardzo liczne zgromadzenie „Prokopu“.

Dalsze szczegóły o życiu pomocników handlowych.

Otrzymujemy następujące pismo, które z małemi zmianami umieszczamy: Z braku czasu nigdy dotychczas gazet czytać nie mogłem, jednakowoż znalazł się jeden z kolegów, który zwrócił moję uwagę na artykuł z nagłówkiem „Z życia pomocników handlowych“. Przeczytawszy go, byłem bardzo z prawdy wytkniętej w tym artykule panom pryncypałom zadowolony, lecz znając bliżej i dokładniej handel, w którym pracował nieboszczyk śp. Datka, chcę niejedno sprostować i nieco więcej tę sprawę wyjaśnić.

Przedewszystkiem nadmieniam, że śp. K. Datka nie miał 80 złr. pensyi, lecz tylko 35 złr. i to dopiero od r. 1892; do tego czasu pobierał 30 złr. miesięcznej pensyi, wolne pomieszkanie i wikt. Byłto człowiek skromny, cichy, nikomu z niczem się nie zwierzający, lecz wcale nie robił wrażenia złodzieja; przeciwnie był to człowiek bardzo sympatyczny, od wszystkich kolegów i gości lubiany.

W handlu tym pomiędzy pomocnikami nie ma najmniejszej solidarności, bo o to dba szanowny pan pryncypał. Inaczej nie dowiedziałby się, co który je, co pije, wiele pije, czy chodzi po wyjściu z handlu spać, czy i jak się bawi itp.

Sp. Datka, będąc człowiekiem dosyć mądrym, odosobnił się od wszystkich, nie zwierzał się nikomu z niczem, a zatem niemożliwem jest dociec, zkąd on tyle pieniędzy wziął. Że on tego nie kradł, jak to mówią ci, którzy za kieliszek koniaku złodziejem go okrzyczeli, jest to pomiędzy kolegami nieboszczyka i tymi, którzy go bliżej znali rzeczą pewną.

Przecież miał on rozmaite losy i mógł tę kwotę wygrać. Nie mówię, że wygrał on to naraz, nie, mógł wygrać po parę set reńskich, mógł także (choć nie przypuszczam że wszystko) od zmarłego pryncypała coś dostać. Wnioskuję to z tego, że nieboszczyk lubił go, bo to był człowiek pracowity i pilny, a na wszystko potrafił odpowiedzieć stósownie i mądrze i nieraz decyzyę spowodował inną aniżeli inni panowie za życia ś. p. Hawełki, którzy tylko krętemi ścieżkami chcieli dojść do celu. Przypominam sobie, że w roku 1894 wygrał ś. p. K. D. jakąś większą kwotę na los krakowski, lecz nie wiem dokładnie wiele, zdaje mi się, że 6 tysięcy złr. Takich wygranych mogło być więcej choć i drobniejszych, a przez nie mogła się uzbierać kwota 20 tysięcy złr., zresztą znaleziona w zupełnie nowych banknotach. Jak już wyżej powiedziałem, dbają pp. pryncypałowie o to, aby pomiędzy personalem nie było solidarności, a gdy parę dni temu pomimo tego zebrała się pewna część pomocników szczerych i rzetelnych, aby poprosić obecnego szefa firmy, żeby był łaskaw ze swej strony zaprotestować przeciwko artykułom gazet „Dziennik polski“ i „Kuryer lwowski“, potrafił on ponownie rozbić tę solidarność, a nawet jednemu z tej deputacyi dano od ręki dymisyę. Ponieważ to nie był dostateczny powód, więc szukano innych, a ponieważ nie brak fałszywych donosicieli, więc wnet wynalazł jeden, że bez opowiedzenia się pryncypałowi wałęsał się ów pomocnik po nocach i jeszcze drugich za sobą pociągnął, co jest stanowczem kłamstwem.

Powiedziano w tym artykule, że K. D. musiał szukać po nocach rozrywek nadmieniam jednak, że on togo nigdy nie robił, był zawsze pod tym względem wzorem dla drugich, a co go spowodowało z wielkiej niedzieli na wielki poniedziałek w tej nocy, że wbrew swej dotychczasowej punktualności, inaczej postąpił, tego ani ja ani żaden z jego kolegów rozumieć nie może.

---

miejscu przy tych słowach. Widocznie przymówka murarza ukłuła go w samo bolące miejsce: był chłopskiego rodu i teraz, zostawszy „panem podmajstrzym“, bardzo wstydził się swego pochodzenia. Więc po chwilowem osłupieniu wybuchnął znów w największej pasyi.

— Tak? Tak ty do mnie? Poczekajże, ja ci pokażę! Ja cię wyuczę! Precz!

Robotnik nie ruszył się z miejsca i robił swoje.

— Zabieraj się opryszku! Wynoś się do stu djabłów, a nie, to każę zawołać policyanta.

Robotnik dzwonił uparcie młotkiem o cegłę. Wtedy podmajstrzy przyskoczył do niego, wyrwał mu młotek z ręki i cisnął go na ulicę. Rozzłoszczony murarz zgrzytnął zębami i wyprostował się.

— Chamie! — krzyknął on — czegoś się do mnie przylepił? Jakiego djabła chcesz odemnie?

— A, ty grozisz? — ryknął podmajstrzy — Gwałtu! Gwałtu! Rozbójnik!

Na ten krzyk przybiegł drugi podmajstrzy i obaj złączonemi siłami rzucili się na murarza. Ten nie opierał się. Kułaki posypały się gradem na jego plecy; popychany uderzany, niemy z gniewu i rozpaczy zeszedł biedny męczennik z rusztowania i wziął na plecy swój worek z naczyniem.

Drudzy robotnicy, którzy widzieli tę scenę, pracowali w milczeniu, zgarbieni nad cegłą, i zaciskali zęby. Żaden z nich nie przemówił ani pół słowa.

— Smaruj chłopa łojem, a on śmierdzi gnojem! — krzyknął na odchodnem murarz już z ulicy. Na twarzy jego jeszcze raz pojawił się wymuszony uśmiech, ale równocześnie zabłysły mu łzy w oczach.

— Tylko ty mi nie pójdź na złamanie karku, ty opryszku! Psia wiaro jakaś! — krzyknął podmajstrzy z muru i pogroził pięścią odchodzącemu

Drugiego dnia wstałem rano i spojrzałem przez okno. Na ulicy było jeszcze cicho. Robotnicy dopiero schodzili się „na fabrykę“. Zdziwiłem się bardzo, zobaczywszy między nimi wypędzonego wczoraj murarza. Ciekawość mnie zdjęła i zacząłem przypatrywać się, co to z tego będzie, jak przyjdzie podmajstrzy. Inni robotnicy mało rozmawiali ze sobą a do odpędzonego nikt nawet nie podszedł; stał on na uboczu koło parkanu. Aż oto nadszedł i podmajstrzy, fukając czegoś jak miech kowalski. Szybko przejrzał zebranych robotników a gniewny wzrok jego zatrzymał się na wygnanym wczoraj murarzu.

— A ty, opryszku, znów tutaj? A ty tu po co? Kto ciebie potrzebuje?

— Panie podmajstrzy — odzywa się robotnik, postępując dwa kroki (wśród ogólnej ciszy słychać, jak drży jego głos siłą woli przyciszony) panie podmajstrzy, miejcie wzgląd! Com ja nieszczęsny wam zrobił? Za co wy mnie chleba pozbawiacie? Przecież wiecie, że teraz roboty nigdzie nie znajdę, a w domu...

— Marsz mi stąd, ty kryminalska mordo! — ryknął podmajstrzy, któremu dziś nie była na rękę pokorna postawa tak jak wczoraj nie podobało mu się uparte, ponure milczenie.

Murarz zwiesił głowę, wziął pod pachę swój worek z naczyniem i poszedł.

Następnie przez cały tydzień widziałem codziennie rano tę samą scenę. Oddalony murarz nie mógł widocznie nigdzie znaleźć roboty i każdego ranka przychodził prosić podmajstrzego, żeby go przyjął. Ale podmajstrzy był twardy jak kamień! Żadne prośby, ani zaklęcia nie zdołały go wzruszyć, i im niżej zginał się przed nim i schylał murarz, im głębiej zapadały w głowę jego zamglone oczy, tem pyszniej nadymał się przed nim podmajstrzy, tem przykrzejszemi i bardziej poniżającemi słowy wyzywał nieszczęśliwego robotnika. A ten biedaczysko zaciskał tylko po każdej odmowie zęby, brał w milczeniu swój worek pod pachę i uciekał nie oglądając się, jak gdyby obawiał się jakiejś strasznej pokusy, która gwałtem popychała go do haniebnego czynu.

Było to w sobotę wieczorem. Nagły deszcz złapał mnie wśród ulicy i zmusił do schronienia się w pobliskim szyneczku. W szynku nie było nikogo; jedyna lampa, smutnie kołysząca się u sufitu, oświecała słabo brudną wilgotną komnatę, a za szynkwasem drzemała stara, opasła żydówka. Oglądnąwszy się po kątach, ujrzałem — dziw nad dziwy! — za jednym stołem siedział znajomy mi murarz obok zawziętego swego wroga, podmajstrzego. Przed każdym stała nadpita do połowy szklanka.

— No, daj nam Boże, kumie! — powie-

Co zaś do tego, że pp. pryncypałowie specyalnie po handlach korzennych i delikatesów wyzyskują swych pomocników, to święta prawda. Pracują oni więcej i gorzej jak w każdym innym zawodzie, łykają cały dzień ten kurz i dym z cygar, a nieraz pot ciężkiemi kroplami ścieka im po ciele, i to za jakie wynagrodzenie? 20, 25 a co najwyżej 30 złr. miesięcznej pensyi.

Są oni rzeczywistymi niewolnikami, bo nie mają czasu ani książki naukowej, ani też gazety przeczytać. Wyszłe w tych dniach rozporządzenie władzy odnośnej, święcenia niedzieli — nie ma dla nas żadnego dodatniego znaczenia. Mordują nas moralnie i fizycznie i trzymają dalej swój lud roboczy po handlach delikatesów; bo gdzieżby ta biedna publiczność poszła, gdyby one były zamknięte? Przecież to najlepsza kuracya dla tych biedaków koniakiem i piwem pilznieńskiem, a dla panów pryncypałów na kieszeń bez dna. Może władze odnośne postarają się kiedy o to, aby ulżyć pomocnikom handlowym, bo dotychczas nikt się za nimi nie ujął. W razie, gdyby ktoś miał czoło zaprzeczyć temu, com podał w tym artykule, jestem gotów szczegółowiej i dobitniej napiętnować postępowanie niektórych pp. pryncypałów.

Pomocnik handlowy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Łazy. Dnia 6 maja rano odbyła się poufna konferencya mężów zaufania wszystkich filii stow. „Prokop“ i wszystkich niemal kopalń na Szlązku, na której postanowiono: 1) w sprawie uwięzionego tow. Piotra Cingra, zbierać skrzętnie dowody, że brakujących pieniędzy Cinger nie sprzeniewierzył, lecz że je używał na cele statutami określone. Dowodów takich kilka (odnoszących się do łącznej sumy 98 złr. w. a.) zebrano już i podano je na piśmie do wiadomości sądu; 2) uchwalono stanowczo od centralnego wydziału domagać się otwarcia płatnej posady sekretarza dla wszystkich szlązkich filii i obsadzenia jej przez Polaka. Nadto poruszono na tem zebraniu sprawę kas brackich i uchwalono przedewszystkiem dążyć do uzyskania samorządu w tych kasach, a potem dopiero będzie można myśleć o tem, czy należy utworzyć związki krajowe, czy też jeden państwowy.

Błendowice. Po południu 3 maja odbyło się miesięczne zgromadzenie tutejszej filii stowarzyszenia „Prokop“. Na pierwszym punkcie porządku dziennego: Sprawozdanie ze zjazdu górników we Wiedniu. Referent tow. Pawlas. Nad sprawozdaniem tem, a mianowicie nad częścią takowego, poruszającą sprawę kas brackich rozwinęła się żywa i zajmująca dyskusya, w której zabierali kolejno głos tow. Niemetz, Reger, Magera, i inni. Punkt drugi: O lekarzach brackich referował tow. Magera. I tu rozwinęła się obszerna dyskusya. Do punktu trzeciego: „Odpowiedzi na zapytania rzucane do skrzynki“ mówili tow. Reger: o 8 godzinnym dniu roboczym; tow. Pawlas: o święcie 1 maja; tow. Niemetz o kasach chorych — i wielu innych. Przy wnioskach przedłożył tow. Kolarz zgromadzeniu do przyjęcia uchwałę, co do polskiego sekretarza. Po krótkiej dyskusyi, w której tow. Pawlas stanął na stanowisku opozycyjnem, przyjęto tę rezolucyę jednogłośnie okrzykami „Na zdar“. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „Pieśni pracy“.

Biała. Dnia 25 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie partyjne, na którem zdawali sprawę delegaci na konferencyę do Krakowa i Cieszyna. Uchwalono jednogłośnie protestować wszędzie przeciwko wyklinaniu pism ludowych, a to przez energiczne rozszerzanie pisma „Naprzód“.

Zgromadzenie robotników żydowskich odbędzie się w sobotę w sali p. Ebera przy ul. Starowiślnej.

Z warsztatów i fabryk.

Patryotyzm Potockich. W Trzebini tuż przy ruskiej granicy, ma pan Potocki budować wielką rafineryę nafty. Przy budowach tych mogliby zarobić coś nasi robotnicy i przedsiębiorcy. W społeczeństwie ubogiem, gdzie tyle mówi się o patryotyzmie, o popieraniu swojskiego przemysłu i t. d. zdawałoby się rzeczą naturalną, zatrudnić polskiego robotnika. Tymczasem hr. Potocki wraz ze swym plenipotentem Sieglerem przyjęli prusaka Müllera, który też napędza polskich przedsiębiorców, a przyjmie zapewne prusaków. Ci sami Potoccy wyzyskują swoich nielitościwie, ale jesteśmy przekonani, że obcym dobrze będą musieli zapłacić.

Na takich przykładach z codziennego życia okazuje się dopiero „patryotyzm“ Potockich i innych im podobnych. W Poznańskiem sprzedają rządowi pruskiemu ojcowiznę, a w Galicyi oddają lojalnym prusakom roboty. To znaczy „przewodnictwo“ wobec „młodszych braci“.

Kraków. Majster blacharski Kosydarski dalej upiera się przy 12 godzinnym dniu pracy, pomimo, że robotnicy jego już w roku poprzednim mieli 11 godzinny dzień roboczy. Ostrzegamy zatem wszystkich świadomych towarzyszy, aby wstrzymali się z przyjęciem propozycyi Kosydarskiego, aż dopóki p. K. nie dojdzie do jakiejś umowy zgodnej ze swymi robotnikami.

Kraków. (Nadmierny wyzysk) Majster krawiecki Abraham Rottersman przy ul. Krakowskiej l. 26 każe swoim robotnikom za nędzne wynagrodzenie pracować od 5 rano do 9 wieczorem! Na dobę 18 godzin ciężkiej pracy — i nikt mu nie zabroni tego strasznego wyzysku!

Strejk stolarzy w Opawie trwa dalej. Towarzysze! nie przyjmujcie roboty przed ukończeniem tego strejku.

Witkowice. Po 1 maja wydalono tu tokarzy, ślusarzy i kowali; zarazem poszukuje ta fabryka Rotszyldowska giserów, aby rozbić istniejącą organizacyę robotniczą. Baczność zatem Towarzysze, abyście nie przyczynili się do zdrady swych braci!

Karwina. (*Jak się z robotnikami obchodzą?*) Sztygar Johan Kasperlik zoczywszy d. 4 bm. górnika S. D., jak tenże spiesząc się z rannej szychty do domu, chciał wyleźć po drabinach, ściągnął go gwałtownie z drabiny, rzucił na ziemię i zaczął dusić, klęknąwszy mu na piersiach. Trzeba zaś wiedzieć, że ten brutal jest z „dobrej familii“, bo aż synem dyrektora szkolnego.

Inny znowu sztygar Smółka Józef, Polak na tym samym szybie zamknął niedawno górne wejście z drabin żelazną szyną, właśnie w chwili, kiedy te drabiny były przepełnione górnikami, powracającymi z roboty. Zauważyć tu należy, że wprawdzie po drabinach rzeczywiście nie wolno wychodzić w zwykły czas, ale pp. sztygarzy sami zawsze po nich wychodzą, mimo, że zakaz nie zna żadnych wyjątków. Zwykle też nikt nic nie mówi — lecz teraz przed i po 1 maju, lubią ci panowie dręczyć i prowokować górników.

Napiętnować też musimy pewne wprost niemoralne wyrażenie się niejakiego Ernicha, starszego sztygara z szybu arcyksiążęcego „Hoheneger“. Rzecz się tak miała. Podczas ostatniej katastrofy na „Hoheneggrze“ starszy sztygar Schön, z „Gabrielowego“ szybu, pierwszy spuścił się na dół i z narażeniem własnego życia ratował nieszczęśliwych. Za to dostał prócz pochwały, skromną zresztą nagrodę od arcyksięcia Fryderyka, obecnego właściciela tej kopalni. Przed kilku dniami rozeszła się fałszywa po części pogłoska, że na „Nowej Schachcie“ Guttmanów znowu stało się nieszczęście. Wówczas ten Ernich, który podczas katastrofy na Hoheneger nie miał odwagi, spełnić swego obowiązku i nie zjechał na dół, lecz pozwolił się cudzym wyręczać, zaczął głośno drwić z p. Schöna i radził mu telefonicznie, aby biegł do Guttmanów, bo tam można dukaty zarobić. Nędzne to zachowanie się tego tchórza zasługuje na surowe potępienie.

Smutne położenie robotnic, zajętych przy maszynach drukarskich, t. zw. „nakładaczek“ znane jest chyba tylko tym, którzy zbliska mieli sposobność przypatrzeć się temu. Są one nietylko ofiarami wyzysku, lecz także męczennicami swego przykrego zawodu, wskutek ciągłego a wielkiego napięcia nerwów przy szybkim obrocie maszyny — dalej pracują one wśród najobrzydliwszych wyziewów spalonej oliwy, smrodu gazu i farby drukarskiej, co zabójczo oddziaływa na ich słabe i nierozwinięte płuca — nareszcie zmuszone są przenosić i dźwigać ogromne sterty zadrukowanego papieru, pod ciężarem którego ugiąłby się niejednokrotnie dobrze zbudowany robotnik — a w dodatku do tego wszystkiego postępują sobie z niemi ich współtowarzysze jak z zwierzętami obowiązanemi do znoszenia krzywd bezczelnego i niegodziwego ucisku.

W drukarni „Czasu“, zwącej się szumnie „pierwszą w Polsce“, a znanej głównie z tego, że robotnicy w niej pracujący pozbawieni są wszelkiej samodzielności i swobody — pracowała Marya Klisiewiczówna. Była ona oddawna przedmiotem dzikich i idyotycznych napaści ze strony maszynisty Stodolaka, który głównie z tego powodu starał się wywrzeć swą pasyę na niej, że należała do znienawidzonego mu Stowarz. „Siła“. Wyrzucał jej to przy każdej sposobności, częstując przy tem przezwiskami, które mogły chyba zrodzić się tylko w takiej pałce, jak jego. Wszystko to z prawdziwie anielskim spokojem i cierpliwością znosiła Klisiewiczówna, uważając to jako wynik choroby, zwanej „plamą na mózgu“. Robotnic innych nie nazywa on inaczej jak bydłem lub hołotą.

Przypadek zrządził, że właśnie brat Klisiewiczówny, młodszy maszynista Wojciech Łojek, był w scysyi z Stodolakiem z powodu niewypłaconej mu reszty pensyi w kwocie 10 złr. Zarządzający drukarnią p. Łakociński twierdził, że pieniądze te do wypłaty wyliczył na ręce Stodolaka, jednak ich Łojek nie otrzymał. Nienawiść Stodolaka rosła też ciągle, tak że w końca intrygami i podstępem udało mu się „wygryźć“ Łojka z drukarni, a gdy mu tego było za mało, wypowiedział robotę Klisiewiczównie z powodu, że „przestaje z bereźnikami w „Sile“ i t. d.“ — Nawiasem dodajemy, że Stodolak utracił równowagę w czasie, kiedy Łojek odmówił temuż pożyczek i nie pozwolił się więcej „naciągać“, na co narażeni są inni z jego otoczenia.

Pod pręgierz oddajemy fakt powyższy w nadziei, że p. Łakociński, choć „o bibułkę tylko wyższy od innych“, zapobiegnie nieuczciwemu i brutalnemu pomiataniu robotnicami, które dotychczas oddane były na łup dzikiego zwierza.

Maszyniści! Palacze! Ślusarze i Kowale! Na Zielone święta ma się odbyć w Wiedniu kongres robotników metalurgicznych i maszynistów oraz palaczy. Celem porozumienia się w sprawie wysłania delegata na ten kongres zapraszamy towarzyszy do redakcyi „Naprzód“.

Komitet agitacyjny.

KRONIKA.

Scena w kościele. W parafii ks. kanonika Wawrzyńca Oprządka na Zwierzyńcu rozegrała się niedawno następująca scena. Ubogi cieśla Marcin Michniak, człowiek, który w powstaniu otrzymał chlubne rany, ochrzcił swoje dziecko. Po chrzcie ks. Oprządek domagał się „energicznie“ pieniędzy. Michniak tłómaczył się, że nie ma, że jest biednym kaleką, który kiedyś „walczył za księży i panów“ i t. d. Na to ksiądz Oprzą-

---

dział murarz, trącając swą szklanką o szklankę podmajstrzego.

— Daj Boże i wam! — odrzekł tenże tonem o wiele łagodniejszym, niż na ulicy koło pracy.

Zaciekawiło mnie to dziwne towarzystwo. Kazałem sobie dać szklankę piwa i usiadłem w drugim końcu komnaty.

— Ta cóż, kumie — mówił murarz, widocznie siląc się na spokój i ton swobodny — nie dobrze to, że ty tak na mnie się zawziął, dalibóg nie dobrze! Za to, kumie, Bóg się gniewa!

Mówiąc to zadzwonił szklanką o stół i zamówił jeszcze dwie bomby piwa.

— Przecież ty, kumie, wiesz, co u mnie w domu się dzieje, jaka u mnie nędza! Nie trzeba ci i mówić. Żona słaba, zarobić nie może, a tu ja także, z twojej łaski cały tydzień ani o!... Ta jeszcze żebym to ja sam, to jużby człowiek jakoś cierpiał. A to, widzisz, żona słaba, a te biedne robaki, to już ledwie łażą, o chleb piszczą... Serce kraje się, kumie, — dalibóg, że kraje się! Toż ja im przecież jakiś ojciec.

Podmajstrzy słuchał tej mowy ze schyloną głową i kiwał nią jakby drzemał. A kiedy żydówka przyniosła piwo, on pierwszy porwał za szklankę, uderzył nią o murarzową i zawołał:

— Na zdrowie twej żony!

— Daj Boże, żebyś i ty nie chorował! — odrzekł murarz i nadpił nieco ze swej szklanki.

Widać było z jego twarzy, jak niechętnie usta jego tykały się napoju. Ach, może nań poszedł ostatni grosz z wypożyczonego przed czterema dniami guldena, który miał przekarmić całą jego nieszczęsną rodzinę aż do lepszych czasów, bo drugiego — Bóg wie — czy gdzie uda się wypożyczyć! A teraz za pozostały grosz ugaszcza swego wroga, żeby chociaż w ten sposób go udobruchać!

— A przytem, kumie kochany, rozważ tak sumiennie, com ja tobie takiego zrobił? Żem w złości powiedział ci niegrzeczne słowo. A tyś mi nie nagadał?! Dalibóg, kumie, nie dobrze tak krzywdzić biednego człowieka!

Kum, wypiwszy piwo, znowu pochylił głowę i kiwał nią niby we śnie.

— Więc już — przemówił nieśmiało murarz — bądź łaskaw, w poniedziałek... Sam widzisz, że nigdzie podziać się biednemu człowiekowi? Przyjdzie chyba na środku drogi zginąć z żoną i dziećmi?

— No cóż, każesz dać jeszcze szklankę tego szumu? — przerwał jego mowę podmajstrzy.

— A i owszem, i owszem! Hej, jeszcze szklankę piwa!

Żydówka przyniosła piwo, podmajstrzy wypił i obtarł usta.

— Jakże więc, będzie? — zapytał bojaźliwie murarz, usiłując podmajstrzego ująć za rękę i patrząc mu w oczy.

— A jakże ma być? — odpowiedział ów chłodno, wstając i zbierając się do odejścia.

— Za piwo ci dziękuję, a do roboty w poniedziałek nie masz po co przychodzić; już przyjąłem innego. A zresztą (te słowa powiedział już przy samych drzwiach szynku) ja takich opryszków, takich szubieniczników jak ty nie potrzebuję.

To powiedziawszy, wybiegł podmajstrzy jednym skokiem na ulicę i zatrzasnął za sobą drzwi szynku.

Długą chwilę stał murarz nieruchomo, nie wiedząc z pewnością co o tem sądzić. Potem przebudził się. Jedną ręką porwał stół, za którym siedział, i w okamgnieniu odłamał od niego jedną nogę, a następnie zamachnął odłamanem drewnem po szynkwasie. Brzęk, trzask, łomot, wrzask żydówki, hałas nadbiegających ludzi, krzyk policyanta, wszystko w jednej chwili zlało się w jedną głośną, ogłuszającą harmonię. Za chwilę znalazł się nieszczęśliwy robotnik pośród ryczącej i piszczącej zgrai żydów, który z wielkim rejwachem oddali „wściekłego i zwaryowanego rozbójnika“ w ręce policyanta. Groźny stróż publicznego bezpieczeństwa porwał go za kołnierz i pchnął przed siebie. Obok policyanta powlokła się prawie na śmierć przestraszona szynkarka, zostawiwszy na swem miejscu w szynku drugą jakąś żydówkę, a w około nich z krzykiem i wrzaskiem powalił się na policyę cały tłum żydków i wszelkiej innej ulicznej hołoty.

dek odpowiedział: „Jeżeli nie macie pieniędzy, to nie płódźcie dzieci“!

Ten pobożny kanonik przypomina nam innego księdza — anglikanina Maltusa, który dla biednych taką samą miał odpowiedź i głód uważał za dobrodzieja ludzkości, który dziesiątkuje biednych „mnożących“ się niepotrzebnie.

Ogłoszenie. Chcąc zapobiedz wprowadzeniu w błąd przez agitatorów tutejszego personalu robotniczego co do ewentualnego święcenia przez robotników dnia 1 maja b. r. podaje się do wiadomości, że wskutek polecenia wysokiego c. k. Rządu odbywać się musi praca w dniu 1 maja b. r. we wszystkich zakładach państwowych.

Zwracając na powyższe postanowienie wysokiego c. k. Rządu uwagę tutejszych robotników, wzywam ich równocześnie we własnym ich interesie, aby nie dawali posłuchu ewentualnym zewnątrz ku nim zwróconym agitacyom, oraz aby w dniu 1 maja b. r. w pełnej liczbie do pracy się stawili, gdyż nieusprawiedliwione niestawienie się do pracy w dniu powyższym musiałoby być surowo ukaranem.

Jestem pewny, że wszyscy robotnicy posłuchają niezawodnie mego przychylnością podyktowanego wezwania i w ten sposób ochronią siebie i rodziny swe przed szkodliwymi skutkami nieusprawiedliwionego niestawiennictwa.

Kraków dnia 9 kwietnia 1895.

Dyrektor ruchu:
Kolosváry.

Takie „przychylnością podyktowane“, nędzną polszczyzną napisane ogłoszenie dano do wiadomości robotnikom kolejowym. Zabawni są owi agitatorzy „z zewnątrz“..... jak gdyby warstaty kolejowe nie były napełnione socyalistami! Ale wstydliwy oficyalny pozór niewinności musi być zachowany i ztąd to owi: „ewentualni z zewnątrz agitatorzy“!

Na rozprawie w Samborze dnia 6 b. m. pod przewodnictwem sędziego p. Giżewskiego odbytej, uwolniono tow. Kleinbergera i Merklingera od zarzutu z §. 24 ust. pr.; ostatniego skazano za przekroczenie §. 23 ust. pr. (kolportaż) na karę pieniężną.

Z Limanowej dochodzi nas skarga, że jakiś woźny w tamtejszem starostwie, imieniem Glac obchodzi się z robotnikami, którzy przychodzą do starostwa — „niegrzecznie“ i że nadto ściąga za książeczki robotnicze więcej aniżeli się należy. Sądzimy, że Świetne c. k. Starostwo w Limanowej nie zaniedba sprawę tę zbadać i gdyby się ta skarga okazała prawdziwą, winnego ukarze należycie.

Chleb dla głodnych rozdzielają po wsiach dotkniętych powodziami lub nieurodzajem, w sposób, na który skarżą się gorzko najwięksi biedacy wiejscy. Z wielu wsi okolicznych powiatów dochodzą nas skargi na niesłuszny podział wsparcia i na to, że wsparcie jest w porównaniu do ogromu nędzy, śmiesznie małe. Z Czernichowka n. p. donoszą nam, że korzec ziemniaków sprzedają tam chłopom po 40 ct., choć sprowadzono je gminnymi podwodami. Mniej potrzebującym dają więcej, a najbiedniejszym dostaje się najmniej. Przytem przy rozdzielaniu tej „zapomogi“ wójt Stanisław Wołek i ksiądz Królikowski kanonik, traktują niektórych ludzi grubijańsko i nieprzyzwoicie. Wogóle zapytujemy tutaj, co ma do rozkazywania ksiądz kanonik w urzędzie gminnym, chociaż nie jest radnym ani pisarzem?

Ks. Marceli Dziurzyński pisze o sobie w Nowym Dzwonku Nr. 9, iż porzucił redakcyę „Krakusa“ dlatego, by być w swej pracy niezależnym; — a niezależność pojmuje ten pokarany wielką mądrością redaktor jako wściekłe ujadanie na „Naprzód“, „Przyjaciela ludu“, i nawet, o święta naiwności na Tow. demokratyczne; pisze więc jako zakończenie swej „pląsawicy“: Słuchajcie najczcigod. XX. biskupów i kapłanów a nie półmędrków i t. d. Uświadomienie ludu wedle tego niezależnego od panów kapłana polega na modlitwie, słuchaniu kapłanów i odrzucaniu pism socyalistycznych, bo są coraz śmielsze; z polityki zaś podaje ludowi jako strawę uświadamiającą podobne facecye jak np. Rosya: „Car Mikołaj ma podobno dobre chęci, lecz jakoś nie może się oprzeć radom matki i t. p“. Dziękując za reklamy dla socyalistów, bo dużo im poświęca miejsca, radzimy mu być coraz bardziej niezależnym od... uczciwości i prawdy, co jak na początek doskonale mu idzie. (*el*).

Oświata ludu w powiecie trembowelskim doznaje najłaskawszej opieki żandarmów p. Wasilewskiego, którzy z podziwienia godnem zaparciem się wypytują po wsiach troskliwie czy kto nie prenumeruje wyklętych z ambony pism. Księża znów proszą by uczynna w tym kierunku władza wzięła pod opiekę i „Hołos hromadzki“.

Mamy więc nadzieję, że wszystkie te pisma będą się lepiej rozszerzać i ginący w nędzy lud trochę przejrzy.

Biała. Dnia 22 kwietnia odbyło się ludowe zgromadzenie w sali p. Singera na Leszczynach. Przewodniczącym wybrano tow. W. Petucha, zastępcą M. Pischa a sekretarzem tow. A. Pischa. Do punktu pierwszego: 8-godzinny dzień roboczy i powszechne prawo wyborcze przemawiał tow. Franciszek Sojka, a następnie tow. A. Pisch.

Pierwszemu mowcy przerywał komisarz rządowy kilkakrotnie. Następnie w dyskusyi uskarżali się niektórzy Towarzysze na ciekawe postępowanie zarządu w jednem z tutejszych polskich stowarzyszeń, gdzie każą płacić wysokie wkładki (po 10 złr. na raz), a następnie nie pozwalają członkowi zabierać głosu na zgromadzeniu, a nawet wyrzucają ich za drzwi. Tow. Tatoń wyjaśnił bliżej, o jakiem to towarzystwie mowa. Mianowicie chodziło o stowarzyszenie: „Dom robotniczy w Białej“, które właśnie dzień przedtem odbywało doroczne walne zgromadzenie. Tow. Tatoń opowiedział, że na zgromadzenie to przyjechał jakiś doktor czy redaktor z Krakowa, który plótł tam niestworzone głupstwa tak, że go robotnicy zaraz nazwali „Topielcem“. Radził on robotnikom, żeby zamiast „jakichś tam „Czerwonych Sztandarów“ lepiej pili codzień po parę kufelków piwa mniej, a zaraz będzie im lepiej. Za te i tym podobne mądrości wyśmiali go robotnicy serdecznie i są mu nawet wdzięczni, że swojemi bredniami znowu kilku zaślepionym otworzył oczy, gdzie robotnik powinien szukać pomocy i oparcia: że nie u doktorów z Krakowa, ale w prawdziwie ludowej, socyalno-demokratycznej partyi. Tow. Tatoń przemówienie swe zakończył uwagą bardzo słuszną, że podobne idyotyzmy krakowskich doktorów, to prawie „woda na nasz młyn“. *W. P. i Fr. S.*

„Kosa i cep“ należą się chłopu, zdaniem p. starosty w Wieliczce. Nic innego mu nie przystoi... Gdy żydki propinacyjne odebrali Błażejowi Limbasowi z Węgrki Wielkiej 20 litrów słodkich wódek, na które miał Limbas koncesyę szynkarską, poszedł L. do p. starosty ze skargą. Wtedy to p. starosta miał mu powiedzieć, że „katolikowi nie należy się tem trudnić, tylko kosą i cepami“...! Nam się zdaje, że p. starosta jest również „katolikiem“, a przecież kosy lub cepa do rąk nie chwyta.

Przedziwne stopniowanie. Opodal od parafii Zwierzynieckiej umarł w nędzy robotnik. Pozostała wdowa nie miała go nawet za co pochować i w swej rozpaczy udała się o wsparcie do duchowieństwa. Udała się najpierw do wikarego i ten jej dał guldena; ksiądz kanonik skrzyczał ją nielitościwie i dał 5 centów a ksieni ogromnego klasztoru obdarzyła biedną wdowę „hojnie“ 2 centami.

Pierścionek od księdza powodem wojny. We wsi Przegorzałach sroży się między kilku kobietami babska wojna, o to, że jednej z nich wedle jej opowiadania miał ksiądz w zamian za podarowany obrazek (?) ofiarować złoty pierścień i dwie książki do modlenia.

Odnosimy się z tą pogłoską do księcia biskupa Jana z prośbą, aby sprawę zbadał. Nie mamy nic przeciw temu, żeby księża obdarowywali niektóre kobiety pierścieniami; chodzi nam tylko o spokój w familiach parafian. Liczymy na wzniosły umysł księcia biskupa i polecamy jego opiece ofiarodawcę złotego pierścienia.

Z Dębicy. Za gorliwe zajęcie się składką na kolegę naszego słabowitego konduktora kolei Staszewskiego składamy na tem miejscu Pp. Hublowi naczelnikowi stacyi i p. Mazurkowi, jakoteż kolegom Drozdowskiemu i Gryglewskiemu staropolskie „Bóg zapłać.

Konduktorzy kolei w Dębicy.

Redakcya „N. Wieńca“ i „N. Pszczółki“ oraz tow. Osyp Szpytko upraszają nas o zaznaczenie, że telegram na uroczystość majową do zgromadzenia robotniczego wysłany, pochodzi od tow. Szpytki, jako prywatnego człowieka, a nie od wymienionej redakcyi.

Otrzymujemy prawie codziennie następujące listy lub kartki:

1.) Upraszam Sz. Red. o przysyłanie nam czasopisma „Naprzód“, ciekawiśmy go poznać, ponieważ w rejestrze „pism zakazanych“ i on figuruje!...

2.) Sz. Red. Dotąd trzymałem gazetki „Wieniec“ „Pszczółkę“ i „Przyjaciela ludu“, które są powtórnie listem pasterskim zakazane. Waszego pisma nie widziałem, aż dopiero z listu tego o niem się dowiedziałem. Wiem, że pisma te, które nadmieniłem, a które trzymam są dla ludu wiejskiego pożyteczne, za co też ze strony władz są tak atakowane i okrzyczane, to z pewnością i Wasze pismo „Naprzód“ tej samej jest polityki. Upraszam zatem o przysyłanie Waszej gazetki, bo odtąd będę stałym Waszym prenumeratorem.

Uwaga! Zwracamy uwagę czytelników, że notatka umieszczona w Nrze 16 p. t. „Ryzyko robotnika“, nie odnosi się wcale do pana budowniczego Adama Dębskiego w Krakowie.

Oświadczenie.

Oświadczam, że ukryty pod pseudonimem „I. L. Prawdzic“ autor broszurki p. t.: „Krótki rys ruchu socyalistycznego we Lwowie w ostatniem 25-leciu. Lwów, nakładem Gustawa Neussera 1895“, jest nikczemnym oszczercą, którego tylko dlatego nie mogę zaskarżyć do sądu karnego o oszczerstwo, ponieważ ukrył się za fałszywe nazwisko.

Skoroby jednak znalazł odwagę i wyjawił zawczasu publicznie, jak się właściwie nazywa, zaskarżę go do sądu i jako oszczercę oddam zasłużonej pogardzie uczciwych ludzi.

Kraków dnia 7 maja 1895.

Ignacy Daszyński
współpracownik pisma „Naprzód“.

Pragnąc rozszerzać pisma robotnicze postanowiliśmy chodzić do tych tylko restauracyj, gdzie się znajdują nasze pisma. Tym sposobem skłoniliśmy już właściciela restauracyi pod lisem p. L. Fuchsa na „Garbarzach“ do prenumerowania „Naprzodu“ i polecamy Towarzyszom uczęszczanie do tej restauracyj, a opuszczenie innych w których dotąd jeszcze pism naszych nie prenumerują. *Przemyślanin.*

Towarzysze! Szewcy!

W niedzielę 12 maja o godzinie 10-tej rano

odbędzie się w sali p. Immerglücka

Zgromadzenie stow. zawodowego.

Porządek dzienny:

Odczyt. — Dyskusya.

O liczny udział uprasza **Zarząd.**

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.